Rok VII^my^. Nr. 32.

Szkółka niedzielna



Módl się i pracuy, a będziesz szczęśliwym.

Leszno. — *Niedziela dziewiąta po Zielonych świątkach*, dnia 6. Sierpnia 1843.

Religia.

Żywot Świętego Wincentego à Paulo.

(Dokończenie.)

Wincenty ukazał się przeto na galerach iako Anioł pocieszyciel. Skutkiem uprzeymości, zabiegów i słodyczy, potrafił zjednać powoli ich ufność ku sobie, spuścić na ich serca zranione promień nadziei i przynieść wszelką pociechę, iakiéy wiara dzieciom swym udziela. Marsylia, Bordo i inne miasta, w których znaydowali się winowaycy wskazani na galery, były koleyno świadkami czynów miłosierdzia Wincentego. Iednocześnie pracował on, wspierany przez osoby możne, nad ulżeniem cielesnych cierpień tym nieszczęśliwym. Żarliwość iego i wytrwałość uwieńczył skutek naypożądańszy. Wkrótce w tych legowiskach zbrodni i zepsucia, grzeczność, uległość, zdanie się na wolą Opatrzności, zastąpiły mieysce grubiaństwa, bluźnierstw, i bezbożnych złorzeczeń rozpaczy. Niektórzy pisarze świadczą, iż niesłychanym heroizmem miłości bliźniego uniesiony, zaiął był mieysce iednego z tych nieszczęśliwych, którego łzy wzruszyły potężnie iego serce, i że przez lat wiele nosił na nogach chwalebne kaydan ślady.— Szczęśliwe owoce, iakie przyniosły nauki i kazania we wszystkich dobrach hrabiny Gondi, gdzie on w towarzystwie kilku Kapłanów zasiewał po kolei ziarno słowa bożego, bardziéy go ieszcze utwierdziły w zaprowadzeniu missyi po wsiach. Postanowił więc zgodnie z tą zacną panią, któréy szlachetna dusza poymała dokładnie myśli cnotliwego przyiaciela, założyć kollegium dla przygotowania Kapłanów, którzyby po wsiach roznosili wsparcie wszelkiego rodzaiu nieszczęściom i niedoli, takowe nazwano: Kollegium dobrych dzieci. Obdarzony zdolnością przelania w drugich téy miłości bliźniego, która ożywiała własne iego serce, Wincenty bez trudności zgromadził pobożnych pracowników, którzy pod iego kierunkiem poświęcili się nauczaniu biednych i niesieniu ulgi wszelkim ich cierpieniom. Ustanowienie tego kollegium nastąpiło 17. Kwietnia 1615. roku, które Urban ósmy, papież, potwierdził, wyniósłszy ie do stopnia kongregacyi (zgromadzenia). Wincenty doznał pociechy, widząc ieszcze za życia swego 35 domów tego zgromadzenia, którego członkowie opowiadali naukę zbawienia po wszystkich prawie częściach kuli ziemskiéy. Do pierwsze-

go zakładu przyłączony wkrótce został dom przeoratu Św. Łazarza w Paryżu, który się stał głównem kongregacyi siedliskiem, ztąd członków iéy, znanych u nas pod imieniem Missyonarzy, we Francyi nazywaią Łazarystami. Po śmierci hrabiny Gondi 1625., Wincenty przeniósł się tam na mieszkanie ze swoimi Kapłanami. Tu całkowicie oddany nowozawiązanemu towarzystwu, czuwał z bliska nad każdém iego dziełem; oświecał, pokrzepiał gorliwość każdego pracownika mową i przykładem. — Wincenty, którego litościwe oko zwracało się na wszystkie rodzaie nędzy ludzkiéy, uderzony był nieraz smutnym stanem, w iakim się znaydowali ubodzy, chorobą złożeni. Wiele razy podczas swoich missyj zamierzał przynieść im wsparcie; w tym celu wróżnych miastach pozakładał towarzystwa miłosierdzia z dam dobroczynnych i zamożnych, które przyięły na siebie obowiązek odwiedzania ubogich chorych. Późniéy powziął myśl założenia podobnych towarzystw i w Paryżu śród steku rozwiozłości i zbytków, gdzie nieszczęśliwi w wielkiéy liczbie wyglądali opiekuńczéy ręki, którab yopatrzyła ich rany i pokrzepiła siły zwątlone. Znał Wincenty całą wielkość i trudność podobnego przedsięwzięcia, ale niczém odrazić się nie dał. Liczył na wsparcie Opatrzności, i nie zawiodła go nadzieia; zaledwie pobożny Kapłan przyłożył rękę do dzieła, a wnet Bóg zesłał mu w pomoc Anioła miłosierdzia, a tym była Ludwika Marillak, wdowa po panu Legra. Nayprzód ona zostawała pod duchownym kierunkiem Świętego Franciszka Salezego, a dowiedziawszy się o zamiarze Wincentego, listownie go uwiadomiła, że czuie gorącą w sobie chęć służenia chorym. Zachęcona od święt. męża do wytrwałości w powziętym zamiarze, zaięła się niezwłocznie onego wykonaniem. Zwiedzała wszystkie przez niego założone bractwa miłosierdzia, zagrzewała ku gorliwości niewiasty litościwe, do nich należące, sama rozdzielała bieliznę między ubogich chorych, sama podawała im posiłek i lekarstwa. Innym razem zgromadzała wkoło siebie ubogie dziewczynki i z rzadką cierpliwością nauczała ie powinności życia chrześciańskiego. Ich zobopólném staraniem pierwszy zakład miłosierdzia stanął w stolicy Francyi 1629. Wiele pań szlachetnych poświęciło się dobrowolnie na usługę ubogich. Rozrzewniaiący był widok gorliwych ich usiłowań. Miłość bliźniego, ożywiaiąca Wincentego, przeszła nieiako w ich dusze. Nielękały się zaraźliwych nawet chorób w szpitalach; naywiększe niebezpieczeństwa nie zdołały ostudzić ich zapału. — Gorliwość Św. Wincentego nie zatrzymała się ani przez chwilę na dobréy drodze. Rozmyślał o wydoskonaleniu swego dzieła i nowych ku iego ulepszeniu imał się środków. Iakkolwiek damy cnotliwe pilnemi były w służbie ubogich chorych, łączące ie atoli ze światem związki familiyne, często przerywały szacowne ich prace. — Wincenty założył przeto obok tych dam dozoruiących i opiekuiących się, zgromadzenie siostr miłosierdzia, dla wyłącznéy posługi przy szpitalach i dla opatrywania ubogich. Zgromadzenie to oddał pod zarząd pani Legra i przepisał dla niego ustawy i prawidła, które w 1642. roku od Arcybiskupa paryzkiego, a następnie od króla potwierdzone zostały. Liczba tych niewiast, prawdziwych Aniołów pokoiu i miłosierdzia, szybkim wzrastała krokiem. Wincenty mniemał z razu, że zgromadzenie to składać się będzie z ubo-

gich niskiego stanu dziewcząt, ale inaczéy się stało, bo nawet nayszlachetnieyszego rodu dziewice wstępowały do świętobliwego grona. — Wpołowie siedmnastego wieku stolica Francyi smutny przedstawiała widok mnóstwa niemowląt, owocu rozpusty, codziennie wyrzucanych na ulice i place publiczne, i zbyt często ginących od głodu i od chłodu. Opłakany los tych nieszczęśliwych istót wzruszył głęboko serce Wincentego. Pragnąłby zebrać wszystkie te ofiary, ażeby ochronić od śmierci nieodzownéy. Ale cóż począć w niemożności? Ieszcze raz przeto zwraca się ku czcigodnym posłanniczkom swego miłosierdzia, zgodnie z niemi naprzód zgromadza dwanaścioro dziatek, i umieszcza ie w domu pod opieką pani Legra i kilku sióstr miłosierdzia. Postarano się o mamki dla niemowląt, i w miarę pomnażaiących się sposobów utrzymania, większéy ich liczbie dawano przytułek. Wincenty był duszą i główną sprężyną tego zakładu. Nieraz widziano, iak nocną porą, śród zimy, gdy ulice śniegiem były zasute, mąż święty przebiegał nayodległeysze części miasta, szukaiąc tych nieszczęśliwych ofiar nielitościwie opuszczonych; iak ie rozgrzewał na swém łonie i zgięty pod tym szlachetnym ciężarem przychodził złożyć ie u progu gościnnego schronienia. — Dotąd zachowuie się książeczka pisana przez cnotliwe niewiasty, oddane pielęgnowaniu dziatek znalezionych. Iest to w pewnym względzie pobożny dziennik, w którym się opisuią każdodzienne pielgrzymki Wincentego, celem wyszukiwania nieszczęśliwych. Oto krótki wyiątek: „Dnia 26. Stycznia. Biedny ksiądz Wincenty aż drży od zimna; przychodzi z niemowlęciem; litość bierze patrząc na nię; ma włosy iasne, znak na ramieniu. Móy Boże! móy Boże! iak twarde mieć trzeba serce, ażeby tak opuścić nieszczęśliwą istotkę!... — Chłód iest przenikaiący; ksiądz Wincenty przyszedł odwiedzić nasze zgromadzenie; święty ten mąż zawsze iest na nogach. Przełożona prosiła, żeby trochę odpoczął; prędko pospieszał oglądać swoie niemowlęta. O iak miło słuchać iego słów pocieszaiących i słodkich; dziatki słuchaią go iak oyca. O iak godzien iest tego ten dobry ksiądz Wincenty. Widziałam dziś płaczącego; iedno z naszych niemowląt umarło. „Iestto aniołek," zawołał; „smutno atoli nie widzieć go więcéy." — Powiadaią, że pewnego wieczora, podczas dobroczynnych swych wycieczek, ten przyiaciel sierót napadnięty został przez łotrów, którzy go obedrzeć i zabić chcieli. Wincenty powiedział im swe imie, a złoczyńcy nagłą boiaźnią przeięci, upadli na kolana i prosili go o błogosławieństwo. Potężny iest wpływ cnoty, nawet na serca nayokrutnieysze. — W roku 1640. Wincenty zgromadził znowu damy miłosierdzia. Przedstawił im dobro, iakie iuż uczyniły i potrzebę dalszéy gorliwości i nowych usiłowań. Słowa iego wzruszyły wszystkich obecnych, obfite iałmużny poskładano, a zakład podrzutków, którego dochody wynosiły zaledwie 1400 liwrów rocznie, opatrzony został 20,000 liwrów dochodu. — Ale nowe potrzeby ustawicznie nowego wymagały zasiłku. Wydatki ogromnego zakładu wzrastały z każdym dniem; litościwe panie, co się zobowiązały go opatrywać, blizkiemi zdawały się upadku pod uciążliwém brzemieniem. Wincenty z ściśnionem sercem zgromadził ie znowu. Oświadczył, że wolno im zaniechać dzieła, którego iedynem wsparciem iest, ich goraca miłość bliźniego; że ich staraniem około 600 dzieci zachowało życie; że wszystkie postępkami i pobożnością rokuią naypięknieysze nadzieie; że dobro, iakie one iuż uczyniły, iest wielkie, nieobliczone. Potém podnosząc głos, rozrzewnieniem osłabiony, temi zakończył słowy: „tak więc czcigodne panie, litością i miłosierdziem powodowane, przybrałyście te biedne istoty za własne dzieci; iesteście ich matkami według łaski bożéy, odkąd ie opuściły ich matki według przyrodzenia; przestańcie bydź ich matkami, a weźcie na się urząd sędziego. Zycie i śmierć ich w waszém są ręku;

ia zbierać będę głosy i zdania; czas wydać wyrok, i wiedzieć, czy nie chcecie mieć iuż więcéy miłosierdzia ku nim; żyć będą, ieźli nie wyrzeczecie się opieki nad niemi; zginą, niezawodnie zginą, ieźli ie opuścicie; doświadczenie wątpić wam o tém nie pozwala.“ Słowa te uderzyły potężnie serca wszystkich, rozczulenie ogarnęło ich dusze i napełniło wielkiém politowaniem ku biednym niemowlętom. Nowe uchwalono ofiary i odtąd los tych nieszczęśliwych istót na zawsze zapewniony został.

Żywot Wincentego był nieprzerwaném pasmem czynów naygorętszéy miłości ku bliźnim. Opisanie ich całe księgi zapełnia. Słowy, przykładem i uczynkiem przez lat wiele opatrywał on wszelkie potrzeby duchowne i doczesne swych współbraci. Nadeszła wreszcie uroczysta godzina, w któréy piękna iego dusza miała opuścić skołatane pracą, cierpieniem, i bolesną chorobą ciało. Śmierć bliska nie zamięszała ani na chwilę spokoyności świętego męża. Z wiarą nayżywszą i sercem miłością Boga rozpłomienioném przyiąwszy Sakramenta święte, zakończył pielgrzymkę doczesną dnia 27. Września 1660 roku. — Kościół policzył Wincentego w poczet Świętych, a naypóźnieysze pokolenia imieniowi iego błogosławić nie przestaną.

DONIESIENIE.

W drukarni Ernesta Günthera w Gnieźnie wyszła niedawno książeczka pod tytułem:

Żywot Błogosławionéy Jolanty i Kronika klasztoru zakonnic Ś. Klary w Gnieźnie.

Ozdobiona czterema obrazkami. Ułożył i zebrał Dr. N. 1843. — Dostać iéy można w Lesznie i Gnieźnie i po wszystkich księgarniach kraiowych i zagranicznych. — Cena: 4 złp., czyli 20 sgr.

Nr. 21. Gazety kościelnéj zawiera o téj książeczce co następuje: „Autor żywota błog. Jolanty, Dr. N., przypisawszy takowy ks. Andrzejowi Kidaszewskiemu, rejensowi sem. duchown. gnieźn., zamierzył sobie w swéj pracy, jak się sam w przedmowie wyraża: — wznowić pamiątkę założycieli owych klasztornych gmachów, które z dopuszczenia boskiego dziś po skasowaniu u nas instytutów zakonnych, stérczą jeszcze puste gdzie niegdzie, a które w czasach swoich były przytułkiem i obroną wiary ś.; popierając jéj wzrost i roznosząc światło chrześciańskiego życia po naszéj ojczyznie. — Dla lepszego zrozumienia stósunków czasowych, w jakich żyła błog. Jolanta, położył pisarz na początku dziełka obraz wieków pogańskich w Polsce, a następnie skreślił początek i wzrost wiary chrześciańskiéj w krajach sławiańskich, a szczególniéj w Polsce; poczém dopiero przystąpił do opowiedzenia założenia klasztoru zakonnic Ś. Klary w Gnieźnie i samego żywota błog. Jolanty; w końcu zaś dodał kronikę klasztoru, w którym ona zamieszkiwała. Lubo oprócz skreślonego rysu czasów bałwochwalczych i historyi zaprowadzenia u nas chrześciaństwa, jako téż oprócz dołączonéj kroniki, sam żywot błog. Jolanty nie wykrywa nic takowego, czegoby już w swym życiorysie nie był objął dawniejszy téj Błogosławionéj biograf, ks. Fr. Cybulski, (Pozn. 1775) to przecież praca autora i jego dobre chęci, zwłaszcza że wspomnione dzieło stało się już trudném do nabycia, mile zapewne od publiczności naszéj przyjęty zostanie. Całe dziełko obejmuje stronnic 138.“

SZKOŁKA NIEDZIELNA wychodzi, co tydzień pół arkusza, za umiarkowaną cenę rocznie złp. 4, półrocznie złp. 2. Wszystkie królewskie urzędy pocztowe i księgarnie przyimują przedpłatę, i dostawiają Szkółkę co tydzień, bez podwyższenia ceny, Abonentom.

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: X. *T. Borowicz.*)